Nr. 35. Sobota, 26 go sierpnia 1911. Rok IX

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę dwunastą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z drugiego listu świętego Pawła do Koryntyan, rozdział III, wiersz 4—9.

Bracia! mamy takie ufanie w Bogu przez Chrystusa, nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myślić, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest: który też uczynił nas godnymi sługami nowego testamentu nie literą, ale Duchem: bo litera zabija, a Duch ożywia. A jeślić posługowanie śmierci literami wyrażone na kamieniach, było w chwale, tak, iż synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na oblicze Mojżeszowe, dla chwały oblicza jego, która niszczeje; jakóż nie więcej posługowanie ducha w chwale będzie? Bo jeśli posługowanie potępienia jest chwałą, daleko więcej posługowanie sprawiedliwości obfituje w chwale.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział X, wiersz 23—37.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom Swoim: Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele Proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli; i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektóry w zakonie powstał, kusząc Go, mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? A On rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz? A on odpowiadając, rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako siebie samego. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział: to czyń, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przejąwszy rzecz jego Jezus, rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go złupili, i rany mu zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą, a ujrzawszy go, minął. Także i Lewita, będąc podle onego miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł ku niemu i ujrzawszy go, ulitował się. A przystąpiwszy, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, wprowadził do gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz, wyjąwszy dwa srebrne grosze, dał gospodarzowi, i rzekł: Weźmij go na swą opiekę; a cokolwiek nadto wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźcie, i ty czyń podobnie.

NAUKA.

Najmilsi! Jakkolwiek przypowieść o miłosiernym Samarytaninie przytoczył Pan Jezus w tym celu, aby owego biegłego w zakonie faryzeusza pouczyć, że bliźnim jest każdy człowiek, że więc każdego miłować należy i w potrzebie spieszyć mu z pomocą, może mieć ona jednak według nauki Ojców Kościoła jeszcze inne znaczenie. Ten człowiek podróżny, który wpadł między zbójców, a potem na pół umarły leżał przy drodze, to obraz całego rodzaju ludzkiego po pierwszym grzechu. Samarytaninem zaś miłosiernym niosącym mu niezbędną pomoc Pan Jezus. Napadł pierwszego człowieka w raju szatan, ten „mężobójca od początku" (Jan VIII, 44), jak go słusznie Pismo św. nazywa, obrabował ze wszystkich skarbów, poranił ciężko na duszy i tak na pół umarłego, bo tylko ciałem żyjącego na tym świecie zostawił. I byłby zginął człowiek na wieki, bo sam nic sobie pomódz nie mógł, gdyby nie ten niebieski Samarytanin, który na widok nędzy ludzkiej „miłosierdziem wzruszony jest".

Ewangelia św. nie mówi o tem, lecz łatwo się domyślić, jak bardzo musiał dziękować ten nieszczęśliwy człowiek wybawcy swemu. Abyśmy zatem i my tem większą wdzięczność okazywali zawsze Zbawicielowi naszemu, poznajmy pierwej tę straszną nędzę, z jakiej nas wywiódł Pan Jezus, a w jaką cały ród ludzki wtrącił grzech pierwszego człowieka.

Wiele obiecował szatan pierwszym naszym rodzicom, kiedy ich kusił do grzechu, lecz przekonali się wkrótce, jak ich haniebnie oszukał ten ojciec kłamstwa. Mówił im w on czas: „Otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie" (Rodz. III, 5.) I otworzyły się oczy obojga" w rzeczywistości, jak mówi Pismo św., ale nie na to, by oglądali obiecywane im szczęście, by się widzieli równymi Panu Bogu, by wiedzieli wszystko dobre i złe, lecz na to, aby „poznali, że byli nagimi" (Rodz. III. 7). Otworzyły się im oczy, aby ujrzeli cały ogrom nieszczęścia, w jakie ich szatan wtrącił. Ta bowiem nagość ciała nie co inne oznacza, jak tylko stratę łaski poświęcającej, tej łaski Bożej, która ma symbol w szacie godowej. Strata ta najdotkliwsza, największa. I chociażby im cały raj z rozkoszami pozostał, to bez tej łaski i skarby świata całego dla nich bez znaczenia. O niej to bowiem mówi Pan Jezus: „Cóż pomoże człowiekowi choćby wszystek świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej?" (Mar. VIII, 36.) Łaska bowiem poświęcająca czyni człowieka Panu Bogu miłym, świętym, dzieckiem Bożem, dziedzicem królestwa niebieskiego, daje prawo do wiekuistej chwały. Bez niej byli pierwsi rodzice jak drzewo z liści i owoców odarte, które choć żyje, jakby umarłe wygląda. Dusza człowieka bez łaski poświęcającej, to trup cuchnący. Pozbawiony tej łaski

człowiek usłyszy kiedyś te groźne słowa: „Przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej?" a potem jeszcze groźniejsze: „Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" (Mat. XXII, 12, 13.) Stracona łaska, to stracone synostwo Boże i prawo do nieba, a otwarte piekło.

Nic też dziwnego, że, jak dalej opowiada nam Pismo św.: „skrył się Adam i żona jego od oblicza Pana Boga między drzewa rajskie, gdy usłyszeli głos Pana Boga przechodzącego się po raju" (Rodz. III, 8). Wstyd tej nagości duszy i bojaźń słusznej a zapowiedzianej kary każę im szukać schronienia przed zagniewanem obliczem Pana Boga. „Usłyszałem twój głos", tak mówi Adam, „i zląkłem się, przeto żem jest nagi i skryłem się" (Rodz. III, 10.) W tem zaś ukryciu widać już dalszy skutek popełnionego grzechu. Wiedzieli Adam i Ewa przedtem bardzo dobrze, bo mieli rozum wielki, że się nigdzie przed Panem Bogiem jako wszędzie obecnym ukryć nie można, a jednak kryją się w krzaku, bo rozum ich przez grzech został przyćmiony. Co przedtem jasno poznawał, teraz jakby przez mgłę. A nietylko z trudnością odtąd pojmował wszystko narażony na każdym kroku na pobłądzenie i zawód, ale co gorsza fałsz miłował. I błąka się od tej chwili człowiek w pogoni za prawdą, czepiając się wszystkiego, nawet niedorzeczności największych, jak ten ślepy na drodze idąc po omacku.

Za skażeniem rozumu poszło także i zepsucie woli. Kiedy się człowiek przed Panem Bogiem ukrył, On niepojęty w dobroci Swojej pierwszy go szuka. „I zawołał Pan Bóg Adama i rzekł mu: „Gdzieżeś?" (Rodz. III, 9). Szukając zaś, Sam mu ułatwiał wyznanie winy, ów konieczny do przebaczenia warunek. „Zapewne jadłeś z drzewa, z któregom ci rozkazał, abyś nie jadł?" (Rodz. III, 11), tak mówił Bóg do Adama, lecz i te słowa, które do niego w Swej łaskawości wyrzekł, nie zdołały go skłonić do skruszonego i pokornego przyznania się do winy. Człowiek szuka wymówki i usiłuje na kogo innego zwalić ze siebie winę, Adam na Ewę: „Niewiasta, któraś mi dał za towarzyszkę, dała mi z drzewa i jadłem;; (Rodz. III, 12), Ewa zaś na węża: „Wąż mnie zwiódł i jadłam" (Rodz. III, 13). Natura człowieka dobra, jaką miał przedtem, byłaby raczej w poczuciu własnej winy szukała przebaczenia u Boga, teraz wola osłabła, wybiera raczej wymówki. Skłonna przedtem tylko do tego, co dobre, co się Panu Bogu podoba, odtąd pochopna do wszelkiego złego. Obudziły się także te różne żądze i namiętności, których do tego czasu pierwsi rodzice nie znali, a które od tej chwili nurtują w ciele naszem, ciągnąc nas do grzechu, jak to pięknie wyraził św. Paweł Apostół, mówiąc: „Widzę, inszy zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę" (Rzym. VII, 23).

Nie skończyło się jednak na tem. Skutki grzechu dały się we znaki i ciału. Zaraz bowiem powiedział Bóg do Ewy: „Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje, z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą. Adamowi zaś rzekł: Przeklęta będzie ziemia w dziele twoim, ciernie i osty rodzić ci będzie. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejeś wzięty" (Rodz. III, 16 do 19). Skończył się dla nich raj, z którego Bóg ich na ostatku wypędził, a rozpoczął się żywot pełen utrapienia. O któż wypowie, co wycierpieli potem pierwsi nasi rodzice na ziemi w dalszym przeciągu swego długiego żywota. Ciężka praca stała się ich udziałem, ciało na łup wydane różnym cierpieniom i wielorakim nędzom, a na ostatku przyszła i śmierć. Spełnił się wyrok Boży: „Śmiercią umrzesz" (Rodz. II, 17), bo „zapłaty grzechowe śmierć" (Rzym VI, 23).

Nie tylko jednak sobie w tak straszny sposób zaszkodzili pierwsi nasi rodzice, nie tylko siebie samych wtrącili w taką nędzę. Uczy nas bowiem wiara nasza święta, że grzech Adama i Ewy przeszedł na cały rodzaj ludzki wraz ze swoimi skutkami. Dlatego to król Dawid mówi: „W nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach poczęła mnie matka moja" (Ps. L., 7). Dlatego to i dla nas niebo zamknięte było, dlatego to i nasz rozum błąka się w niepewnościach, dlatego tyle w nas żądz i namiętności różnych a niegodziwych, dlatego tyle chorób, cierpień, dlatego umieramy wszyscy.

Patrzcie więc, ile to złego sprowadził na świat grzech jeden. Patrzcie i zrozumiejcie, jak bardzo Pan Bóg grzechem się brzydzić musi, jak wielką on jest Jego majestatu zniewagą, skoro Bóg miłosierny i dobrotliwy tak srodze i tak długo za jeden grzech karze. Bo jak minęły wieki a świat pod przekleństwem grzechu pierwszych rodziców jęczy, tak miną jeszcze wieki, przez które trzeba będzie tę karę za grzech Adama ponosić. I ostatni człowiek przy końcu świata żyjący nie będzie wolny od niej. Jeżeli zatem to, cośmy rozważali w zeszłej nauce, że grzech jest złością wielką względem Pana Boga i niewdzięcznością czarną za otrzymane łaski odpłacaną Bogu, jeśli powiadam to nas nie zdoła wstrzymać od niego, to niechże pamięć na zgubne skutki grzechu, o których dziś czytaliście, lepszą was natchnie myślą. Brzydźcie się grzechu i lękajcie się grzechu! Nie chodźcie za podniętą złej żądzy, a skoro Pan Bóg dotknie was jakiemś cierpieniem, nie bądźcie jak te uporne dzieci, co ich ojcowska nie poprawia kara, ale gorszemi czyni. Owszem, z tych różnych cierpień tego żywota na wzór Adama i Ewy miejcie skuteczne dla swej duszy lekarstwa, byście jak oni tu odcierpiawszy za swoje grzechy, nie cierpieli na wieki. Amen. Ks. Fr. Miklasiński.

HELENA KRĘPIANKA.

(OPOWIEŚĆ Z DZIEJÓW POLSKICH.)

Wśród okropnego zniszczenia, jakiemu uległ Sandomierz w roku 1260 od Tatarów, zdołał burgrabia zamkowy unieść przed mordem i pożogą Helenę, córeczkę tamtejszego wojewody, Piotra z Krępy, nielitościwie zamordowanego przez pohańców, w dom Pilawitów. Helena otrzymała tam staranne wychowanie i gdy dorosła, pojął ją w małżeństwo Jan Pilawa, kasztelan sandomierski. W ten sposób w 27 lat wróciła Helena na dawną ojca swego siedzibę i odwagą i roztropnością ocaliła miasto.

Było to zimą w roku 1287, kiedy znowu rozległ się okrzyk: Tatarzy! Rzeki pozamarzały, więc po lodzie jak po mostach przeprawiali się, aby łupić nieszczęsną krainę, która ledwie odetchnęła.

Jan Pilawa, mężny wojownik, na czele nielicznego hufca opuścił mury Sandomierza, ażeby, po-

łączywszy się z rycerstwem krakowskiem, wstrzymać napad i rozboje hordy, która pod dowództwem dzikiego i okrutnego Talambuka zalewała ziemię polską.

Ciągnął trzy dni i dwie noce, lecz nigdzie nie napotkał śladu ani rycerstwa polskiego, ani Tatarów. Na trzecią noc stanął spoczynkiem na obszernej dolinie, z jednej strony wyniosłemi skałami, z drugiej lasem, z trzeciej rzeką zakrytej. Wtem o świcie czwartej doby ukazał się znaczny oddział Tatarów. Mnogie ich strzały zaciemniły chmurą wschodzące słońce i wielkie straty zrządziły w obozie polskim.

Rycerstwo sandomierskie rzuciło się do szabel i za przykładem swego dzielnego wodza idąc, ude- [illegible] sandomierski, otoczony wokoło, mężnie na polu bitwy wyginął. Jeden tylko z rycerzy, ranny, w stosie trupów ocalał; był nim Dersław z Obręczny. On stał się teraz zwiastunem okropnej wieści dla Heleny, że została wdową, on też pierwszy zdołał przynieść Sandomierzowi tę niepocieszną nowinę, że Tatarzy zbliżają się pod jego mury i co chwila można się spodziewać groźnego napadu.

Sandomierz, nauczony poprzedniemi klęskami, za staraniem panującego wówczas Leszka Czarnego, był teraz wzmocniony znakomitemi fosami, wałami i ostrokołem. Mieszkańcy tego grodu uznali też za potrzebne porobić sobie podziemne kryjówki i skutkiem mozolnej, kilkoletniej pracy stanęły ogromne trzy podziemne parowy, a jeżeli ze śmiercią mężnego Jana Pilawy nie było tą razą naczelnego wodza, to godnie zastąpiła go pozostała dwoda Helena.

Mężna niewiasta, Bogu ofiarowawszy łzy i boleść swoją, stanęła na czele obrony Sandomierza, którą roztropnie przysposobili: Witkon, wójt sandomierski, ze znanym nam rycerzem Dersławem. Duszą całego działania była jednakże owdowiała Helena; ona dodaje szczupłej załodze serca i odwagi, wszędzie jak duch opiekuńczy ukazuje się na wałach, gorącemi słowy przemawiając, ona to postanowiła umrzeć lub zemścić się za ojca i męża i własną krwią okupić przychylnych sobie mieszkańców.

Nadszedł dzień stanowczy. Tatarzy ze świtem zapowiedzieli natarcie wyciem okropnem i zgiełkiem, wprzód jednakże, podstąpiwszy pod bramę zamkową, objawili chęć rozmówienia się z dowódzcą. Wpuszczono posła tatarskiego, który w imieniu swojego wodza Talambuka zażądał poddania miasta, zapewniając życie i całość mieszkańcom, za złożeniem okupu.

— Podły kłamco! — zawołała kasztelanowa — dobrze mi znane wasze przyrzeczenia i przysięgi. Chcecie łupiezcy bez trudu owładnąć miasto, bezbronnych wyciąć i majątki nasze zrabować, lecz nie damy się uwieść jak dawniej, będziemy się bronić, dopóki jedna żywa dusza zostanie; gdy nam środków obrony zbraknie, raczej własnemi wymordować się dłońmi, niż poddać karki pod waszą władzę. Mój ojciec wam szlachetnie zaufał i zginął śmiercią męczeńską. Precz z oczu, podłe plemię! Idź do swojego pana i powtórz mu moje słowa.

Zgrzytnął zębami dziki Tatarzyn, oczy mu krwią zaszły i zapowiedział straszliwą walkę.

Wkrótce na wszystkie punkta rzucili się Tatarzy, a najbardziej na drewniany ostrokół, który toporami usiłowali obrąbać. Sandomierzanie bronili się zajadle, niezliczone mnóstwo głów tatarskich potoczyło się z tułóbów. Po dwugodzinnej, bezowocnej walce, odstąpili od Sandomierza i resztę dnia dzicy najezdzcy spędzili na odpoczynku.

Z nadejściem nocy ponowiła napad czerń tatarska na ostrokół i zapaliła go. Obleżeni cofnęli się na wały i przy blasku płomieni obsypali szturmujących gradem pocisków; większa połowa raniona [illegible] Nowy hufiec zastą- [illegible] na wały, [illegible] blizkie wałów domy [illegible] płomieniem. Uderzyły dzwony [illegible] Powszechna wszczęła się trwoga. [illegible] na na czele niewiast staje wśród zatrwożonych, dodaje otuchy, kobiety za jej przewodem rzucają się do obrony palących się domów i wkrótce gaszą pożar. Tymczasem mężczyzni, niczem niezachwiani, nie przestają ani na chwilę bronić przystępu Tatarom, chociaż z boleścią patrzeć muszą na śmierć walecznego Dersława z Obręczny, przeszytego strzałą w chwili, gdy spychał kilku Tatarów, wdzierających się na wały grodu.

Tatarzy liczne swe straty nowymi zastąpili hufcami, jeszcze raz na całej przestrzeni wałów uderzają na obleżonych i znowu cofać się muszą; dobywającym chęć rabunku, obleżonym rozpacz dodawała odwagi.

Nakoniec dzień się ukazał; szturm odparty, wszystkie piersi odetchnęły swobodnie. W mieście zatrudniono się grzebaniem poległych, ratowaniem rannych. Jęki niewiast nad zwłokami mężów, braci i synów zapełniły powietrze, ocalenie jednak miasta przyniosło niejako ulgę smutkowi.

Kasztelanowa, wszędzie obecna, pocieszała strapionych, opatrywała rannych i nad dalszą myślała obroną, która z przyczyny utraty wielu rycerzy, nadwerężenia wałów, braku żywności i broni coraz rozpaczliwszą się stawała. Przecież, jak pisze historya, Tatarzy, męstwem załogi odparci, dzięki staraniom dzielnej niewiasty, zaniedbali dalszego dobywania i opuścili Sandomierz.

Podanie ludu, za którego rzeczywistość ręczyć nie można, inny podaje koniec Heleny Krępianki.

Kasztelanowej po stracie męża, mówi ustne podanie, stało się życie nieznośnem, umyśliła więc je oddać zemście za ojca i męża, poświęcić dla ocalenia życia i majątków kilku tysięcy Sandomierzan. Pomimo próśb Witkona, nie chciała Helena Krępianka cofnąć się od wykonania swego zamiaru i rozkazała na noc pogasić ognie i tak uciszyć miasto, jakoby nie siedliskiem ludzi żyjących, lecz grobem umarłych było. Witkon sam jeden posiadał tajemnicę. Posłuszny woli kasztelanowej, nakazał przy otworach obranego podziemnego parowu nagromadzić dużo wielkich kamieni. Gdy noc czar-

nym kirem okryła ziemię, kasztelanowa, wypuszczona z miasta przez swego powiernika, sama jedna udała się do obozu tatarskiego. Stanąwszy w namiocie dowódzcy, przedstawiła się za kobietę, oddychającą zemstą dla Sandomierzan, i wyjawiła, że ludność miasta z niezmiernemi bogactwami i pięknemi dziewicami ukryła się w lochu podziemnym, do którego ona wie drogę.

Cisza, panująca w mieście, wyraz rzetelności na twarzy pięknej kobiety, jej przymilenia się dzikiemu dowódzcy, uwiodły srogiego Tatarzyna. Horda, zapaliwszy pochodnie, poprzedzona przez kasztelanową, zbliżyła się pod spokojnie drzemiący zamek, a potem zstąpiła do podziemnego lochu. Gdy już ostatni Tatarzyn, [illegible] znalazła.

[illegible] andomierz zawdzięcza ocalenie [illegible] ego wielkiego wylewu hordy mongolskiej Helenie Krępiance, której chlubna pamięć dotąd się utrzymuje.

JEDNOŚCIĄ SILNI.

W duchu jedności jest narodu siła,
Gdzie się dwóch sprzecza, tam korzysta trzeci,
Zatem niech łączność będzie dla nas miła,
Bądźmy jak zgodne jednej matki dzieci.

Burzom największym oprą się krzewiny,
Które przy sobie zwartym stoją murem,
Ale dąb runie — gdy został jedyny
Pod schmurzonego obłoku lazurem!

A jeśli walczyć mamy między sobą,
To stańmy jako braterscy szermierze,
Nie drażnijmy się sarkastyczną mową,
Lecz swoje racye głośmy cało szczerze.

Im więcej gromów na głowę się wali,
Tem większej właśnie jedności potrzeba.
Nie wojowniczych a głośnych wasali,
Ale wytrwałych pracowników chleba.

Jednością silni bądźmy Polski dzieci,
Niech wszelka zawiść, złośliwość ustanie,
Wiośniany promień dla ludu już świeci
I na kraj przyjdzie święte Zmartwychwstanie.

A. E. Piechowska.

WIELKI BĘBEN.

(BAJKA INDYJSKA O SŁAWIE.)

Rzekł król dnia pewnego:

— Życzeniem mojem jest posiadać ogromny bęben, którego dźwięk rozlegałby się na 100 li (10 mil). Czy znajdę między wami takiego, któryby bęben podobny zdolnym był stworzyć?

— Ponad siły nasze jest stworzenie takiego bębna, — pokornie odrzekli ministrowie.

Nadszedł w tej chwili dostojnik poważny imieniem Kandou, wierny królowi i gorąco wspierający lud. Przystanął on i rzekł:

— Wierny Twój poddany, władco, mógłby bęben taki stworzyć; koszta jednak byłyby bardzo wielkie.

Otworzył na to skarbiec król uradowany i wręczył dostojnikowi całą zawartość jego. Kandou rozkazał tedy ofiarowane mu bogactwa ułożyć przed bramą pałacu, poczem wszędzie obwieścić kazał:

— Król i [illegible] szlachetność równa [illegible]

I przybyli wkrótce wszyscy nieszczęśliwi państwa całego. Przybyli gromadnie, a ilość ich była bardzo wielka.

Po upływie roku zapytał król:

— Ażali bęben ów już gotowy?

— Gotowy panie! — odrzekł Kandou.

— Czemu więc dotąd nie usłyszałem odgłosu jego?

Odparł na to Kandou:

— Proszę Waszą królewską Mość, zechciej opuścić pałac, by poznać kraj swój. A zaiste usłyszysz bęben przykazań Buddy, którego odgłos rozchodzi się na świata dziesięć stron.

Rozkazał tedy król powóz swój przygotować. Przejeżdżając przez kraj, ujrzał wszędzie zwarte tłumy poddanych, których lica ozdabiał wyraz uczucia niezmiernej miłości i wdzięczności.

— Co znaczy, że tak niezwykle tłumnie zbiera się lud? — zapytał król.

— Panie! — rzekł Kandou. — Przed rokiem rozkazałeś mi zbudować olbrzymi bęben, któryby głosił sławę Twoją na odległość 100 li. Byłem atoli zdania tego, że suche drzewo i martwa skóra nie mogą ocenić dostatecznie i rozgłosić wszelkich dobrodziejstw twoich, panie. Zebrałem tedy wszelkie skarby twoje ofiarowane mi przed rokiem i rozdzieliłem je między głodnych i braminów. Na publiczne wezwanie, ze wszech stron państwa twego napłynęły tysiączne tłumy, by zaczerpnąć pomocy i ukojenia u źródła dobroczynności. I kiedy wyruszyłeś panie z pałaców swoich, wybiegła ta zgłodniała a hojnością twoją dziś nakarmiona rzesza, by powitać w tobie ojca kochającego i ukochanego władcę swego. I roznosić będą chwałę twoją nie na sto, ale na tysiąc li wokoło.

— Zaiste, dobrześ uczynił, — odpowiedział król.

